

JAN – zdumienie Jezusa

Gdy wszedł do Kafarnaum, zwrócił się do Niego setnik i prosił Go, mówiąc: «Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi». Rzekł Mu Jezus: «Przyjdę i uzdrowię go». Lecz setnik odpowiedział: «Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie. Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: Idź! - a idzie; drugiemu: Chodź tu! - a przychodzi; a słudze: Zrób to! - a robi». Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i powiedział do tych, którzy szli za Nim: «Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary».

Mt 8,5-10

Drodzy Przyjaciele!

Tyle rzeczy dzieje się wokół mnie i we mnie, że trudno to wszystko opisać w jednym liście. Mowy Jezusa, spotkania, uzdrowienia, przypowieści, tego wszystkiego nie da się wyrazić w kilku zdaniach. Pozwólcie więc, że ograniczę się dzisiaj tylko do jednego wydarzenia, które miało miejsce kilka dni temu. Mam je jeszcze świeżo w pamięci, a wierzę, że pozostanie w niej na długo, jeśli nie na zawsze.

Pewnego dnia przybyliśmy do małego miasteczka Kafarnaum. Wydawało się, że wszystko będzie przebiegało normalnie, tak jak w innych miejscowościach: najpierw odpoczynek i wspólny posiłek, a dopiero następnego dnia nauczanie w synagodze, uzdrawianie i niekończące się dyskusje. Tak się jednak nie stało. Tradycyjny przebieg posługi Jezusa został zakłócony u samego wejścia do Kafarnaum. Gdy mijaliśmy pierwsze domy, w naszym kierunku zaczął iść mężczyzna. Szedł szybkim, sprawnym krokiem, widać było, że już od dłuższego czasu oczekiwał na nas. Po paru krokach Jezus zatrzymał się i czekał aż nieznajomy zbliży się do Niego. Ku naszemu zdumieniu okazało się, że jest to setnik rzymski. Czego on chce od Jezusa, czyżby zaczynały się kłopoty? Rzym nie lubi, gdy pojawiają się nowi żydowscy nauczyciele. Wszędzie widzą tylko spisek i próbę buntu przeciw cesarowi. Widocznie Poncjusz dowiedział się już o działalności Jezusa i wysłał setnika, aby dać nam pierwsze ostrzeżenie. Ale my i tak się go nie boimy, prędzej czy później wygnamy okupanta z naszego kraju, a ja na dodatek jeszcze jestem całkowicie przekonany, że Jezus z pewnością do tego przyłoży swoją rękę. Warto Mu więc towarzyszyć.

Ku mojemu jednak zdumieniu, i nie tylko mojemu, setnik nagle padł przed Jezusem i zaczął Go prosić o uzdrowienie swojego sługi, który jest sparaliżowany. Z wrażenia zacząłem przecierać oczy; nie, mój wzrok mnie nie myli, ja rzeczywiście to widzę: poganin, setnik kłęczy przed Żydem, błagając Go o pomoc. Powoli jednak pierwsze zdumienie zmieniało się w oburzenie, Jezus przyszedł do naszego narodu, nie do was. On jest naszym Mesjaszem i będzie uzdrawiał naszych chorych. Byłem tak pełen gniewu, że nawet nie zwróciłem uwagi na dialog, jaki rozgrywał się między Nauczycielem a setnikiem. Docierały do mnie tylko pojedyncze słowa: o chorym, służących, o jakieś niegodności. W pewnym momencie, zupełnie przypadkowo spojrzałem na twarz Jezusa i oniemiałem. Na Jego twarzy rysowało się zdumienie. Jezus był zdumiony! Nie, to niemożliwie, nigdy tego nie okazywał. Gdy działo się coś zaskakującego i nieoczekiwanego, właśnie On - tylko On - sprawiał wrażenie, jakby właśnie tego się spodziewał, że tak miało się stać, podczas gdy wszyscy otwierali usta ze zdumienia. Tym razem, bez żadnej wątpliwości, Jezus był zdumiony! Zaraz potem padły słowa, które z kolei wszystkich pozostałych wprawiły w niesamowite osłupienie: „Zaprawdę powiadam wam: u nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary”. „Nie, tym razem Panie przesadziliś!” - pomyślałem sobie w duchu – „ten poganin nigdy nie będzie miał większej wiary od przedstawicieli naszego narodu”. A czy on w ogóle ma jakąś wiarę? Czy to ma oznaczać, że w Izraelu nie ma ludzi pobożnych i oddanych Bogu?

Po pewnym czasie wszystkie emocje ze mnie opadły. Zacząłem się zastanawiać nad zdumioną twarzą Jezusa i Jego słowami o wierze setnika, które później wypowiedział. Połączyłem ze sobą te dwa fakty i wyszedł mi bardzo prosty wniosek: Jezus zdumiał się wiarą poganina. „A jak ja reaguję na wiarę drugiego człowieka?” - pomyślałem w duchu. Czasami śmieję się z niej, zazdroszczę, wytykam palcami jakieś zabobony, szydę z nieznajomości przepisów i modlitw, ale najczęściej, to przechodzę obojętnie, bo przecież wiara to sprawa prywatna każdego człowieka i co mnie ona tak właściwie obchodzi. A Jezus się zdumiał wiarą setnika! Może w ten sposób chciał nam pokazać właściwą

postawę wobec religijności naszych braci. Od tego wydarzenia muszę przyznać, że zacząłem przyglądać się ludziom modlącym się w synagodze, ich twarzom, zamkniętym oczom, wyciągniętym dłoniom, pocałunkom składanym na świętych księgach. Zacząłem się tym zdumiewać. Ile w postawie tych prostych ludzi jest szacunku dla Boga, ile w tych prostych gestach i spojrzeniach miłości i oddania. Tym naprawdę można i trzeba się zdumieć. Kiedy zacząłem w ten sposób patrzeć na ludzi modlących się, gdy pozwalałem, aby zachwyty zaczął ogarniać moje serce, w tym właśnie momencie rodziła się zawsze we mnie modlitwa, wielkie dziękczynienie Bogu, że takich ludzi widzę. Śpiewałem hymny za dzieła, jakich Jahwe dokonuje w duszach ludzi, na których dzięki swojemu miłosierdziu, pozwala mi w tym momencie spoglądać. To wielkie dziękczynienie, powstałe z prostego zdumienia wiarą innych, przeradzało się spontanicznie w wielką prośbę o pomnożenie mojej własnej wiary. Błagałem Boga, aby łaska dotarła do mojego wnętrza i uświęcała mnie, tak jak przemieniła ludzi, których wiarą mogłem się zachwycać.

Nigdy, Drodzy Przyjaciele, nie doświadczyłem tak wspaniałej modlitwy, jak po zdumieniu się wiarą moich braci. Dlatego już dzisiaj dziękuję Bogu, że mogłem pewnego dnia zobaczyć zdumioną twarz Jezusa patrzącego na wiarę setnika.

Na zakończenie tego listu życzę Wam z całego serca, abyście nie tylko zdumiewali się wiarą innych ludzi, ale aby inni jak najczęściej budowali się waszą wiarą i modlitwą.

Nadal zdumiony Jan